

Ludzie bezdomni.

Ludzie bezdomni to zarówno ci, którzy domów nie mają — jako ci, co nie mają poprostu gdzie mieszkać.

W Polsce jest ciasno. Mimo, że wola trzyczęściła ludność, zwłaszcza męska, znacznie — jednak niestała się przepelniona, z czego można wywnioskować poboczny wniosek, że nie jesteśmy „francuzami północy” — co do rozmnażania.

Skądinąd — brak mieszkań zmniejszał pokaźnie liczbę małżeństw ślubnych, zwiększając liczbę ludzi mieszkających „kamieniami”.

Jest tak ciasno, i mieszkanie jest taka rzadkość, że handel mieszkaniowy rozwijał się narywem z askarskimi w innych dziedzinach. Były wypadki, że sumy, których żądano za odstąpienie mieszkania — wystarczały na kupno ziemskiego majątku, względnie wcale pokaźnej folwarcznej parceli.

Dla człowieka, żyjącego z pracy, a nie posiadającego „odpowiednich” funduszy poza zarobkowymi — o uzyskaniu mieszkania w Warszawie, Krakowie, Lwowie, czy Łodzi — mowy niema.

Te niedze mieszkaniowa stworzył przedewszystkiem zastój budowlany, wynikły stąd, że kapitał w Polsce, której Moraczewski dał ochrone lokatorów, nie widział dla siebie korzyści we wznoszeniu kamienic małopocentujących.

Dla równomiernego przydziału mieszkań ludziom bezdomnym, w pierwszym rzędzie urzędnikom wojskowym, stworzono nawet specjalny urząd mieszkaniowy. Ludzie bezdomni (zarazem najwięcej) zapisywali się tam w kolejki i czekali daremnie latami, aby nie doczekać się przydziałowego mieszkania.

Do dziś dnia mamy moc ludzi, którzy gnieźdzą się na strychach, poddaszach, suterrenach, w barakach — ba! znam nawet dwóch studentów, którzy zamieszkują w porożcu, spędzają noc w powozach, aby dnie spędzać na nauce „korkach”. Z drugiej zaś strony mamy dużo pięknych mieszkań wielopokojowych, które można by rozparcelować z wielkim powodzeniem i zadowoleniem właśnie tych ludzi bezdomnych.

Budowa społeczna na takich już jest podstawach oparta, że gdy się jeden cieszy — drugi w związku z tą radością pierwszego — musi prawie że „plakać”. Spróbujcie np. rozparcelować siedmiopokojowe mieszkanie jakichś dwóch-trzech zwiędłych staruch panien, które pędzą żywot dostając wspólnie z gromadą wzmieszczonych kotów i pieszków wychłaniających! Spróbujcie im wytłumaczyć, że każdej z nich wystarczy by jeden pokój do własnego użytku. I przekonać je, że reszta pokoi wartoby oddać do dyspozycji studentów (za godziwą opłatą), oficerów, dziennikarzy, urzędników — wszystkich tych, którzy nie mają dachu nad głową — poza obojętnym strómem wilgotnych niepokoi „Poloniae Restituta”. Spróbujcie tych posiadaczy pokoiów i przedpokoiów przekonać przy pomocy motywów o „milości bliźniego”, spłoszyć ich teorią Maltusa, namówić ich na altruizm katowski (Auguste Comte — a jakże!) — podwieść ich na to: „wolność Tomku w swoim domku” — lub, co gorzej — powiedzą, że to państwo holenderskie najwyzszałszymi konspiracyjnymi, tym właśnie, o którym wszystkie „Rozwoje” i inne Dwugroszówki trąbią co dnia.

Rosła rozwiązała krzyż mieszkaniowy sobie doraźnie drogą przymusu. Wielkie mieszkania parcelowano. Wymierzano przestrzeń i obietnicę. Pretensje „nadmierzono” ograniczono na rzecz zwykłych pracowników — w ten sposób dawano sobie czasowo radę z głodem mieszkaniowym.

Nie twierdząc bynajmniej, aby ta droga uczyniła całkowicie sprawiedliwość zadość. Były uchybienia. Było ich wiele. Ale mimo to w 50 proc. intencja prawodaw-

ców została przeprowadzona w myśl zasady, że jednostka musi być gotowa na ofiarę w stosunku do gromady, w której żyje, gdyż inaczej życie społeczne pomyśleć by się nie dało.

Przesłankieta wszystkim przywarami wybujałego kapitalizmu Polska, nieszczęśliwiana od stuleci wybrkami samowoli magnatów, typowa odcyżna „liberum veto” i tych co „na zagrodzie równi wojewodzie” i tych, co w bankach, w fabrykach i w paskarskim nie mają sobie „równych” — zbył miękka jest i łagodna dla potentatów kapitału. Bo o innych potentatach nie ma dziś mowy. Jacyś inni mogą być? W dziedzinie myśli? W dziedzinie sztuki, literatury, nauki? Ci potentaci zazwyczaj są bardzo skromni i pod względem wygód życiowych — zajmują jakieś przedostatnie miejsce na drabinie społecznej.

Wyobraźmy sobie nawet że rząd polski, sejm, senat, idą na drogę „przymusowego podziału „dachu nad głową” — i zaczyna parcelację mieszkań. Czy można mieć, że zostanie ona przeprowadzona? Chyba częściowo. Bo nie sposób rzucić, aby na przeszkodzie nie stanęło przekupstwo i niechęć tych, którzy od urodzenia nie są skłonni do dzielenia się z t. zw. złączkami, o którym uczą nas melodeklamacji od malefistów.

Idealnym załatwieniem kwestii mieszkaniowej byłoby wywłaszczenie przez państwo wszystkich domów w Polsce. Można by tego odkazać drogą wykupu, czy wzięcie godziwego — a z punktu widzenia interesów społeczeństwa — minimalnego. Państwo, jako gospodarz byłoby lepszym „właścicielem domu”, niż ten kamienicznik, który ułokowawszy zgarbiony pieniądz „w posesję”, żeruje na komornem. Tego rodzaju myśli jest narazie nie do przeprowadzenia. Skarb jest biedny (choć Polska nie biedna), a w społeczeństwie brak poszanowania wspólnej własności.

Kapitał prywatny, co się wpało po wojnie i na wojnie, nie buduje, bo mu się nie opłaca. Państwo żółtym krokiem prowadzi rozbudowę, bo skarb świeci puszkami. Walkę z głodem mieszkaniowym podjęły zaledwie kooperatywy — urzędnicy, literaci, wojskowi, profesorowie — zaczęli budować własne domy zbiorowe. Piękna rzecz. Duży to krok naprzód. I jeśli ta akcja się rozwinię — może nie będziemy mieli ludzi bezdomnych. Poza znaczeniem materialnym — domy państwowe miałyby ogromne znaczenie moralne: zmniejszą zależność „lokatora” od kamienicznika. Każdy z nas byłby lokatorem Polski, jako państwa, a nie chciwego spekulantem, który w pewnym okresie życia zakłada szkie bezczynnie ręce na brzuchu, w nadziei, że kamienica będzie zań „pracowała” wystarczająco. Do tego zresztą zmusza go drapieżna walka o byt i troska o starość, która w Polsce jeszcze nie ma ubezpieczenia.

Przywarci „do muru” własnych domów reforma Moraczewskiego właścicieli nieruchomości na głowie stawiała, aby ją chalić. Obafę ustawy o ochronie lokatorów jeszcze się ostatecznie nie udało, ale podważono ją porządnie. W miarę tego, jak zmieniające się rządy coraz bardziej ulegały wpływowi reakcji — kamienicznik wygrywał w stosunku do lokatora, a lokator w stosunku do t. zw. sublokatora, z którego dosłownie skóra zdermowała bez końca, dyktując lichwiarskie komorne według „widzi mi się”.

Za czasów Ponikowskiego, Skorskiego i Witosa — kamienicznicy urzędnicy pętlarzyli do sejmiku. Drukowali odezwę w imieniu „nokrzywionych”. Stworzyli całą literaturę antylokatorską. Stawem, właściciele nieruchomości wykazywali bardzo dużo ruchliwości i aby „odbić” swoje, posuwali się od tego, że wysyłali posłom, zasłaniającym w sejmowej komisji prawniczej, najformalniejsze wy-

roki śmierci z zapowiedzią tortur niebylejakich.

I ta hiena społeczna z gatunku „bestia domestica” zrobiła swoje, podsuwając swoją pieczęć do ogólnego pieca reakcyjnego, którego ostatnim palaczem był Witos ze spółką.

Nie ulega wątpliwości, że życie musiało wnieść pewne zmiany do ustawy Moraczewskiego. Ale to, co ostatnio uchwalili witosowa większość — jest to wydanie lokatora na łup kamienicznika. Wiece — swoboda umów, prawo wypowiedzenia, obciążenie kosztami remontu i zastosowanie mnożnika „rozwiązania” w stosunku do rubla z 1914 roku — to zamach na budżet lokatora, najczęściej człowieka pracy.

Z czego to zarządzi urzędnik, któryemu placu nie zwalczowano? Nie ma tragiczniejszej rzeczy, jak mowa o swobodzie, która wygłasza jastrząb do gołębia. Ci, którym z warg kanie tłuszc — zawsze są skłonni deklamować o swobodzie. My kochamy wolność — powiadają. Ale tylko wtedy, gdy chodzi o własny zysk i wyzysk słabszego. Tym „słabszym” jest dzierżawca mieszkania. Tym „deklamator” — jest kamienicznik.

Sejm musi poddać rewizji ostatnie uchwały większości witosowej. Republika demokratyczna, która zaczęła swe istnienie od historycznych aktów rządu robotniczo-włoskiego — nie może dopuścić, aby kapitał bezwzględnie trzymał nad pracą, a praca, która jest motorem społeczeństwa i kamieniem węgielnym państwa polskiego.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski

Ameryka ogranicza emigrację do 2 proc.

Wydział emigracyjny w izbie reprezentantów ograniczył przyjazd emigrantów w roku 1924 do 2 procent. Ograniczenie to dotyczy tych państw, których członkowie znajdowali się w Ameryce przed 1890 rokiem. Poza tym wydział emigracyjny oświadczył, że może, względnie żony tych emigrantów, którzy już zamieszkują w Ameryce, mogą wprowadzić do Stanów Zjednoczonych dzieci poniżej 18 lat i rodziców powyżej 55 lat.

O WIJAZD DO POLSKI ZAGRANICZNYCH ROBOTNIKÓW.

Izba przemysłowa i handlowa w Krakowie zwróciła się do ministerstwa przemysłu i handlu z memorandumem w sprawie zezwalania zagranicznym robotnikom fachowym względnie urzędnikom na wjazd do Polski. Sprawę tę popiera centralny związek w Warszawie uważając poruszoną przez izbę krakowską sprawę za bardzo doniosłą dla naszej wytwórczości, zwłaszcza w dziedzinach, które dopiero się rozwijają.

UPOSAŻENIE URZĘDNIKÓW POLSKICH W GDAŃSKU.

Począwszy od dnia 1 listopada 1923 r., funkcjonariusze polscy na obszarze w. m. Gdańsk otrzymują uposażenie w gułdenach gdańskich. Zaliczki wypłacone od 1-go listopada w markach niemieckich miały być przeliczone na gułdny gdańskie według relacji gułdena do marki niemieckiej w dniu wprowadzenia gułdena na giełde w Gdańsku.

PAPIER I KSIĄŻKI TANIEJ... W CZECHOSŁOWACJI.

PRAGA, 15 stycznia. (Tel. wł.) Rząd przeprowadza nertraktacje z odnosnymi przedstawicielami przemysłu i rzemiosł w celu obniżenia ceny papieru drukowego i książek. Narady będą ukonywane w ciągu b. miesiąca, a obniżka ceny książek, druków i papieru dosięgnie 10 proc.

(U nas rząd nie ma nasek napierający i przykłada się w miarę sił i środków do śrubowania cen papieru i książek. Przyp. red.)

ANGORA.

NOWA STOLICA TURCJI

Jak się zdaje Angora pozostanie już na zawsze stolicą Turcji.

Nie jest ona jeszcze przygotowana do swej nowej godności. — Jest to mała miasteczka z ubogą przeszłością. Centrum tej nowej stolicy, centrum państwowe, narodowe i umysłowe, to zgromadzenie narodowe.

Zgromadzenie zasiada w gmachu byłego młodotureckiego klubu, starym budynku przy linii bagdackiej kolei. Jest to najlepiej utrzymany szmat ziemi w całej Angorze. Tu przynajmniej raz lub dwa razy na dzień polewane są ulice i zabójczy wprost kurz opada, chociażby na pół godziny.

Wnętrze jest skromne, choć bura posiadają urządzenie przywieszone z gmachów urzędów dawnej stolicy nad Bosforem.

Sama sala posiedzeń przypomina dom modlitwy jakiejś sekty. — Jest ona skromna, niska i posiada dosyć przyćmione światło. Nastrój podczas posiedzeń jest pełen godności, a opozycja posiada dotychczas zaledwie kilka nieśmiały głosów.

Ministeria i urzędy umieszczone są w bliskości zgromadzenia w domach prywatnych, szkołach i koszarach.

W domu zarządu prowincjonalnego mieści się cały szereg ministerstw i dyrekcji. Przed gmachem tym rozciąga się szeroki plac, z sadzawką, fontanną i kilkoma drzewkami.

Z drugiej strony placu wykończają właśnie gmach dla ministerstwa finansów, dzieło jednego z najlepszych tureckich architektów Bedada beja.

Na placu panuje ogromne ożywienie. Pono tu kurierów i urzędników, auta dostojników pędzą w olbrzymich obłokach kurzu, a po bokach siedzą „uczni” z godną miną i ogromnymi okularami. — Przed nimi stoja miniaturowe stoliki z piórami, kalamarzami i papierem.

Chłopi i chłopki, kupcy, rzemieślnicy i pasterze sledzą dokoła i dyktują „uczonym” swe kłopoty, żądania i prośby. Sa to prośby, skargi i podania do wszelkich urzędów.

Dokoła miasteczka obozy, złożone z szeregu namiotów, koszar, warsztatów wojskowych, pełno żołnierzy i oficerów w najrozmaitszych uniformach i uzbrojeniach.

Imponująca jest gwardia parlamentarna, specjalna gwardia przy boczna Kemala paszy.

Wszędzie widać rozpoczęte budowy. Już nie z gliny, ale z kamienia, cegły i drzewa z cementem. Powstanie tu mnóstwo prywatnych domów, ogromny hotel, domy dla urzędów i urzędników. Cała ta dzielnica koncentruje się dokoła dworca kolejowego.

„Ghazzi”, to Kemal pasza! Jest on duszą tego nowego miasta, jej komendantem i nadzieją.

Wszystko tu nosi pieczęć jego osobistości.

Wychowawcy tureckiego konserwatorium „Dar ul Bedai” koncertowali po kilka razy w sali związku patriotycznego „Türk-Odijahi”.

Tam ujrzałem po raz pierwszy Kemala paszę i żonę jego Satise Hanum.

Jest on przedewszystkiem bardzo starannie ubrany. Obserwowałem go z bliska. Wydaje się nie zmienne uprzejmym mężem i wesółym kolegą. Słuchał z uwagą śpiewu znanego komika tureckiego Schadi beja. Klaskał, kłaniał się był uprzejmy, towarzyszył i wesół. Takim jest Kemal jako człowiek i obywatel.

Po wyjściu z sali obrad zmienia się. Wszędzie pochodnie, służba, oficerowie, żołnierze, policja, urzędnicy, ordynansi. Pośrodku szare auto z ogromnymi ślepiami reflektorów, które oświetlają wszystko dokoła.

Na drugim planie gwardja na koniach, surowe twarze z bronzu w wysokich futrzanych czapach.

Najpierw odjeżdża przednia straż, potem Kemal w wysokiej karakułowej czapce wraz z żoną otuloną futrzaną peleryną wsiadają do auta. Auto trąbi i rusza w szalonym pedzie, a za nim rusza reszta gwardji.

Na kretych i wąskich ulicach ustawione są warty z bronią na ramieniu.

Auto pędzi do Tschan-Kaya, gdzie wśród winnic świeci szerokiemi oknami willa Kemala.

Muszę tu jeszcze wspomnieć, że na przedstawienia „Dar il Bedai” nie przybywa ani jeden staroturecki obywatel z Angory. Czy telnik spyta: Dlaczego? Dlatego, że żona Kemala siedzi tam bez zasłony pomiędzy mężczyznami, jak również i żony oficerów i urzędników.

Dlatego, że na scenie występują tureczki i bez zasłony śpiewają lekkie piosenki, tłumaczone z francuskich wodewilów!

Jak poorany, rozsypany się olbrzym z popiołu, szary, pusty i niezadrzewiony wznosi się góra Angory.

Jasność i różowe ciągną się mury Tamerlana i pna się na płaski jej szczyt.

Pomiędzy temi murami cisną się domy, domki, budy, meczety, ruiny i gruzy tworzą wąskie, krety i zaśmiecone ulice, place i zaułki.

Domy są przeważnie z gliny z drewnianymi belkami. Szare, zakurzone, chylące się ku upadkowi, natrzą one swemi czarnymi oczodolami wrót i okien w kurz i gruzy ulicy.

Wszędzie sterczą żółtawie studzien, gołębniki i kurniki, umieszczone na wysokich pomostach.

A wszystko to spowite jest w tumany pyłu, który pokrywa wszystko i wszystkich...

H. Lazar.

Sytuacja Kościoła katolickiego w Rosji sowieckiej.

Jak komunikuje „Temps”, katolicy, zamieszkujący w Rosji sow zaniepokojeni sa obecnie zastanowieniem względem nrb dekretu, wydanego w roku 1918 i dotyczącego kultów religijnych. Zgodnie z tym dekretem wybory proboszczów winny być dokonywane przez członków gmin religijnych, co nie jest praktykowane w kościele katolickim. W niektórych miejscowościach Rosji, a w szczególności w Piotrogradzie, katolicy deszli z władzą sowiecką do porozumienia na tym gruncie i kościoły zostały otwarte na nowo. Jednakże te miejscowe ugody zostały zawarte tylko na krótko — niny ze względu na spodziewane porozumienie pomiędzy Watykanem a rządem sowie-

kim. Jednakże dotad porozumienie to jeszcze nie nastąpiło. Pertraktacje w tym celu były prowadzone w Rzymie przez Worowskiego, a następnie po jego śmierci nie zostały wznowione, bez względu na niejednokrotne próby, czynione przez następcę Worowskiego — Jordafskiego. Jak wynika z oświadczeń Cziezerina, czy innych na ten temat, rząd sow. zamierza wykorzystać sytuację kościoła katolickiego w Rosji w celu okazywania nacisku na Watykan i pobudzenia go do uznania rządu sowieckiego. Rząd sow. jak widać z tych oświadczeń, zdecydowany jest zastosować względem katolików surowe represje w razie nieuznania go przez Watykan.

Czytajcie „Głos Polski”.

CO DZIEŃ NIĘSIE?

STYCZEŃ

15

Włórek

Dziś: Pawła i Pust.
Jutro: Marcela P. M.
—
Wschód sl. o g. 7.57
Zachód sl. o g. 5.53
Wschód ks. 11.51 r.
Zachód ks. 2.07 pn.
Długość dnia g. 8.05
Przyb. dnia 52 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Świecznik“.

Teatr Popularny: „Sprawa Kaisera“.

Sala Filharmonii: XVI-ty wielki koncert symfoniczny.

Cyrk Ciniselli: Wielki program styczniowy.

„Grand-Kino“: „Hygiena małżeństwa“.

„Casino“: „Hrabina Paryża“.

„Odeon“: „Wschód i Zachód“.

„Luna“: „Pod dwiema flagami“.

Kino współdz. pracown. państw. „Dolina Szwajcarska“.

„Dzieci karnawału“.

„Nowości“: „Nowoczesny muzyk“.

CASINO

Dziś

Hrabina Paryża

W rolach głównych: Mia May
Emil Jannigs, W. Gajdarow i E. Glessner.

ODEON

Dziś

Dziś

„Wschód i Zachód“

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii.
W rolach głównych utalentowany Łódź Mally Picon i J. Kalich.

Kursy wieczorowe

przy P. O. W.

W myśl dewizy, iż przez oświatę i naukę winno się dążyć do demokracji, a tem samem demokratyzacji ustroju społecznego, referat kulturalno-oświatowy P. O. W. okr. Łódź otwiera od 21 stycznia b. r. kursy wieczorowe o programie czterech klas szkoły średniej, zatwierdzone przez kuratorium okr. Łódź. Nauka odbywać się będzie od 4 do 5 dni w tygodniu od godz. 6 do 9.30 wieczór w lokalu szkoły przy ulicy Piotrkowskiej 115 (lewa oficyna). Wykładaczką będzie bezinteresownie nauczyciele szkół średnich i akademicy-powołani. Nauka bezpłatna. — Słuchaczów obowiązują jedynie składki na pomoce naukowe (biblioteka, mapy) wynoszące miesięcznie 1 złoty polski. Członkowie T. U. R.-u zw. inwalidów, leżoniosów, strzelców, ligi kobiet, klasowych zw. zaw. i polskich zw. zaw. opłacają połowę.

Zapisy przyjmują się w lokalu kursów (Piotrkowska 115) codziennie od 6 do 8 wieczorem, iak również w sekretariacie P. O. W. Andrzeja 12 (ofic. III piętro) i czwartki od 7 do 9 wieczór.

NAGANA.

(h) W dniu dzisiejszym komisja dyscyplinarna magistratu rozstrzygnęła sprawę p. Rybskiego, dyrektora plantacji miejskiej.

Komisja uznała go winnym i udzieliła nagany.

Szkodliwość obecnej polityki kredytowej

P. K. K. P.

Zamieszczony w dzisiejszym „Głosie Polskim“ obszerny artykuł, w którym przytoczyliśmy szereg uwag, jakie zawarte są w memorjale, złożonym na ręce ministra skarbu Grabskiego przez p. Oskara Kona, prezesa zarządu Widzewskiej Manufaktury na temat szkodliwości obecnej polityki kredytowej P.K.K.P., polegającej na uprawianiu w coraz szerszych granicach dyskonta weksli markowych, wywołał olbrzymie wrażenie we wszystkich sferach naszego miasta.

W uwagach tych autor memorjału w sposób przekonywujący jasny i zwięzły wskazał na niebezpieczeństwo kontynuowania w dalszym ciągu tego rodzaju polityki, która prowadzi prostą drogą do kompletnego zastój w przemyśle i katastrofalnego bezrobocia.

Tak samo bowiem jak najdalej nawet posunięta inflacja papierowych pieniędzy nie jest w stanie nasycić obiegu potrzebną dla normalnych obrotów wartość wymienną, tak samo najbardziej nawet posunięta hojność w przydziale ulegających dewaluacji kredytów markowych nie jest w stanie podtrzymać normalnego toku produkcji.

W pierwszym wypadku powódz papieru zatopi i zniszczy wszelką jego wymienną wartość i siłę kupną, a w drugim wybujała spekulacja zdeorganizuje rynek i wyśrubuje ceny do fantastycznych wysokości.

Autor memorjału na podstawie olbrzymiej praktyki, fachowej i trafnej obserwacji stwierdza kategorycznie, że jedynym sposobem zażegnania istniejącego kryzysu, zmniejszenia bezrobocia i udostępnienia szerokim warstwom źle odżywianego społeczeństwa konsumpcji materiałów włókienniczych jest zerwanie natychmiastowe z obecnymi chorobliwymi metodami

i umożliwienie przemyślowcowi polskiemu wprowadzenia w grę własnych zasobów materialnych i rezerw.

Każdy bowiem przemysłowiec jest dzisiaj w stanie trzymać w kasie pokaźny portfel złotowy, nie dewaluujący się, albo na kontach klientów salda debetowe w złotych polskich, ale nie jest w stanie bez wygórowanej asekuracji w cenie towaru trzymać ani przez kilka dni portfela markowego względnie markowych niepokrytych sald.

Dalej stwierdził autor memorjału szczegół o rewelacyjnej wprost doniosłości, a mianowicie fakt, że w miarę zmniejszania się produkcji włókienniczej, absorbującej olbrzymie ilości dewiz, zapotrzebowanie tychże nietylko się nie zmniejsza, ale przeciwnie zwiększa. Bowiem waluty, których nie wyda przemysł na surowiec, w większej ilości wyda kupiectwo na import gotowych zagranicznych wyrobów włókienniczych, które z niebezpieczeństwem dla polskiego przemysłu zalewają nasze rynki i nasycają niespekulacyjne lecz rzeczywiste zapotrzebowania spożywców.

Naszyni wyrobami się spekulują, a zagraniczne się zużywa, gdyż kalkulują się taniej.

Żadna barjera celna nie sięga tak wysoko, jak wysoko zakreślone są w kalkulacji cen krajowych wyrobów granice ryzyka kursowego.

Artykuł ten wywarł również olbrzymie wrażenie w sferach robotniczych naszego miasta, które w chwili obecnej z niepokojem patrzą w najbliższą przyszłość, zdezorientowane i nieświadome gdzie szukać winy obecnego stanu rzeczy.

Skutki, jakie wywrze zaznajomienie się z poglądami, zawartymi w memorjale, niewątpliwie niejednokrotnie się objawia. (—)

Czy będziemy chodzić pieszo?

Dokoła zataru tramwajarzy z dyrekcją K. E. Ł.

(w) W dniu dzisiejszym odbyła się łosy zataru między pracownikami tramwajów miejskich i dyrekcją. Przed południem odbyło się posiedzenie rady zarządu K. E. Ł. O godz. 2 po południu rozpoczęła

się wspólna konferencja z przedstawicielami związku zawodowego pracowników tramwajowych, a o g. 6 przed wieczorem ma się odbyć decydująca narada w inspektoracie pracy.

Niech lokator płaci tysiąc dolarów

to się stróżowi podniesie tygodniówkę do 10 milionów.

(w) W dniu wczorajszym inspektor pracy zwołał komisję podługową w sprawie grożącego bezrobocia dozorców domowych. Pierwsze stowarzyszenie właścicieli nieruchomości nadesłało list, w którym stwierdza, że wobec tego, iż ustawa o ochronie lokatorów nie została zniszczona, na posiedzenie komisji swego przedstawiciela nie przysła.

Delegaci drugiego stowarzyszenia nieruchomości również nie zjawili się na posiedzeniu, nie usprawiedliwiając prztem swej abstynencji.

W dniu jutrzejszym odbędzie się ogólne zebranie dozorców domowych, na którym, jak nas informują, najprawdopodobniej za-

Tajemniczy Kwestjonariusz

Postawie dodadzą do niego kilka zasadniczych pytań.

(w) W dniu dzisiejszym do fabryk Glicksmanna (Gdańska 91 i Łakowa 4) zgłosili się przedstawiciele władz i przedstawili dyrekcyi do wypełnienia kwestjonariusze, zawierające następujące pytania:

1. Ilu robotników fabryka zatrudnia (wyznanie i narodowość)?

2. Ilu z pośród nich należy do poszczególnych związków?

3. Imię, nazwisko i dokładny adres delegata fabrycznego?

4. Imiona, nazwiska i dokładne adresy członków komitetu fabrycznego?

Tajemniczy ten kwestjonariusz

wywołał zdumienie nietylko między robotnikami, ale i wśród przedstawicieli przemysłu.

Robotnicy zwrócili się natychmiast do związku klasowego z pytaniem, co uczynić, i otrzymali odpowiedź, że w tych sprawach ma prawo ingerować tylko inspektor pracy.

Nieależnie od tego polecono jednak przedstawicielom związku klasowego zrobić odpis takiego kwestjonariusza. Zostanie on przesłany do Warszawy, po czym sejmowy dla przemysłu i robotników będzie mógł podjąć odpowiednie kroki.

Spowiedź dziecięcia wieku.

Ulica Piotrkowska, pokryta bezkresnym całunem śniegu, pędzą, wymijają się, potykają rozbawione postacie tych, którym ciepłe futro pozwala wesółym okiem patrzeć na figle 20-stopniowego mrozu. A obok nich snują się wyczerpane z głodu postacie niedzarzy, których życie jest nieprzerwanym pasmem ciężkich decyzji: kawałek chleba, czy garść czarnych diamentów?

W taką właśnie noc karnawałową szła pod murami kamienic, przystając co chwila, skulona postać kobiety, odzianej w wyszarpany żakiet i wiatrem podszyta sukienkę. Szła namiętnie obojętnie, ale chorobliwy błysk w oczach wskazywał, że w sercu jej rozgrzewa się jakaś niesamowita tragedia. Dziesiątki rozochoconych twarzy i kaskady śmiechu, rozbrzmiewające dokoła, wykrzykiwały jej usta w bolesny uśmiech, wyrzutu pełen i gorczy. Gdyby któryś z przechodniów zwrócił na nią baczniejszą uwagę, spostrzegłby w pewnej chwili nerwowy ruch ręki, podnoszącej się do ust, a w chwili potem usłyszałby cichy, bezbrzeżny jęk i ujrzałby osuwającą się we wnęce bramy na kamienie chodnika postać kobiety. Ale czołwik dzisiejszy, stopiony przeżyciami walki wszystkich przeciwników, nie widzi cudzego nieszczęścia. Dość długo leżała biedna kobieta na kamiennej łozie boleści, aż dostrzegł ją przebiegający gazeciarz i zawiadomił posterunkowego, który wezwał mieszkańca z pobliskiego lekarza. — Biedaczko przeniesiono do bramy. Wielkie, błękitne oczy wbrażały rezygnację, a po zanadłych północach toczyły się łzy smutku. Lekarz stwierdził otrucie esencją octową, zastosował środki zaradcze i pozostawił nieszczęśliwą na miejscu, polecając ją opiece zgromadzonej gawiedzi. Przypadkiem należałem do otaczającej niedoświadczony publiczności. Zdało mi się, że w oczach nieszczęśliwej kobiety wyczytałem tragedię, godną wysłuchania. Pomogłem jej więc podnieść się i zaprowadziłem ją do małej cukierki. Przy szklance gorącej herbaty usłyszałem istną spowiedź dziecięcia wieku.

— Nie czuję się winna — opowiadała drżącymi ustami kobieta — choć wiem, że świat, bezdusznym kłamstwem postępków bliźnich, nie znajdzie dla mnie niczego, prócz pogardy i potępienia. Właśnie dzisiaj minęły trzy lata od chwili, gdy rozszłam się z mężem. Pobraliśmy się z miłości. Ja miałam lat 18, on 23. Jakże pięknym wydawał mi się świat podczas dwuletniego, szczęśliwego małżeńskiego! Ale los z zazdrością patrzył na szczęście i spokój człowieka. Pewnego dnia poznałem jakiegoś młodzieńca, który miał stać się moim fatum. — Z początku nawet mi się nie podobał i widywałam go bardzo rzadko. Żyłam wciąż myślą o mężu i było mi dobrze. Ale mąż wiele

miał zająć i bardzo często pozostawiał mnie samą. Nie znałam życia i złych moc, które na każdym kroku czyhały na młodą, przystojną kobietę. Oo ludzi miałam zaufanie: obce były mi wszelkie podejrzenia i kunsztu fałszywej gry miłosnej i flirtu. Pewnego dnia mąż wjechał na dłuższy czas za interesami. Minęły dwa tygodnie. Przez ten czas ów młodzieniec zaczął znowu częściej bywać w naszym domu. Na jednej z wizyt zaproponował mi pójście do teatru. Długo nie miałam się zgodzić? Z teatru poszliśmy na kolację. Pamiętam tylko, że po raz pierwszy w życiu piłam kilka kieliszków likieru i wina. W głowie mi szumiało, dusza owładnęła jakąś radością i chęcią do zabawy, a ciałem — niemoc. Towarzysz mój odwiózł mnie do domu. Nie miałam dość siły i woli, by oprzeć się jego kusicielskim podszeptom i nieszczęciom... Ponosiły mnie zmysły...

Nad ranem mąż nieoczekiwanie powrócił do domu. Nie zapomniał nigdy trapić błądźliwego twarzą i przyszywającego, jak strzała, syku: — Ułecznicu!

Błagałam o przebaczenie. Tymczasem, że to, co się stało, było wynikiem nadużycia alkoholu i nieznajomości życia, że zawsze tylko jego kochałam i kochać będę, a dla młodego uwodziciela czułe wstępienie i nienawiść. Nie mógł mnie zrozumieć. Okoliczności sprzyjszyły się przeciwko mnie. O jakże byłabym mu wdzięczna, gdyby się był umiał zdobyć wówczas na bohaterki gest wyrozumienia i nie odrzucił mnie od siebie. Rozpacz moja i unokorzenie powiększało jeno jego ból. Kochałam go wtedy może nawet gorzej, niż dotąd. Nic nie pomogło. Płaciłam ofiarą niedoświadczenia i złego wychowania. Gdyby przygotowałam mnie do życia, gdyby nie prowadzono mnie z zawiązanymi oczami na ślubny kobieriec, gdyby mnie w młodości uświadomiono o faktycznym obliczu warunków rozwoju młodej kobiety w świecie, gdyby nie doszłoby do nieszczęścia. A tak — co się stało? Odpędzona od domowego ogniska, bez krewnych i przyjaciół, zdana na łaskę losu, borykałam się długo z jego przeciwnościami, aż wreszcie poczułam grzeszną w bagnie wielkomięjskim. I dzisiaj, w trzecią rocznicę strasznego dnia, wspominając szczęście w zakątku u boku męża, najlepszego z ludzi, postanowiłam przerwać marmo cierpień, pozbyć się zbitecznego ciężaru, któremu na imię życie doczesne. Niestety uratowałam mnie. Może już nie zdobędzie się tak szybko na powtórzenie próby. Ale nie przestaje mieć nadziei, że Bóg zlituje się nademną i odwoła mnie z tego padła, na którym udziałem moim stała się niezawiniona hańba i nędza.

Tak brzmiała spowiedź dziecięcia wieku. Mar.

Jak pomóc bezrobotnym?

(w) W dniu dzisiejszym odbyła się konferencja przedstawicieli centrali związków zawodowych w celu przeprowadzenia wspólnej akcji niesienia pomocy bezrobotnym. Na konferencji wyłonili się

rozmaite projekty, jednak w rezultacie konkretnych wniosków nie osiągnięto. W najbliższych dniach odbędzie się w tej sprawie dalszy ciąg narad.

Piwo zdrożeje

W dniu wczorajszym związek sponowców, obejmujący również związek pracowników browarów, otrzymał od właścicieli browarów list z zawiadomieniem, iż zrywają obowiązujące dotychczas umowy, na zasadzie której regulowane były płace pracowników, analogicznie do plac stosowanych w przemyśle włókienniczym.

Ostatnią podwyżkę z tytułu ustalonych wskaźników z miesiąca

grudnia w wysokości 62 proc. pracownicy jeszcze otrzymają, lecz na przyszłość zapowiadają przemysłowcy browarowi, iż bezwzględnie nie będą stosować się do oficjalnie ogłaszanego wzrostu kosztów utrzymania.

W przyszłą niedzielę odbędzie się w sprawie tej nadzwyczajne walne zebranie pracowników browarów, na którym powzięta zostanie decyzja i sprawa zajęcia odpowiedniego stanowiska.

Elektromonterzy organizują się.

(b) W dniu dzisiejszym w okręgową komisję związków zawodowych odbędzie się o godz. 6 i pół ogólne zebranie nowo-organizują-

Wystawa prac s. p. Jana Rembowskiego.

Otwarcie pamiątkowej wystawy prac Jana Rembowskiego odbyło się w niedzielę, dn. 13 b. m. o g. 13.30 w pięknych salach, urządzonej z obywatelską ofiarnością przez zw. zaw. urzędników komunalnych, w obecności woj. Rembowskiego z żoną, kuratora Jarosza z żoną, prezidenta miasta Sznarskiego, prof. Piaskowskiego, oraz licznie zebranych przedstawicieli sfer artystycznych, literackich i pedagogicznych.

Otwarcia wystawy dokonał kurator dr. Jarosz, akcentując w podniosłych słowach znaczenie chwili, jako przejawu wysokiego kulturalnego poziomu naszego miasta i hołdu dla zasłużonej pamięci zgasłego przed rokiem artysty.

Charakterystyczne cechy twórczości Rembowskiego, streścić wymownie art. malarz Karol Hiller. W odczucie swym uwzględnił czynniki, które sprawiły, że artysta o zakroju wielkiego epika*) w całym szeregu prac uderza w strunę wysoce liryczną (typy górskie, portrety własne, rodzinny i przyjacielski, cykl legionowy).

Serdeczne wspomnienie postaci Rembowskiego jako człowieka — obywatela poświęcił prof. H. Kaufmann, przejawiając zmarłego. Na wystawę łódzką złożyło się około 50 dzieł węgłem, sanguiną, akwarelą — zasób dzieł z różnych epok życia — nie ilością imponujące, lecz jakością.

Polowę tych dzieł nadesłał komitet wystawy warszawskiej, inne użyczyli łaskawie łódzcy znawcy sztuki; dwanaście dzieł, przodujących nie tylko rozmiarami, lecz wartością wewnętrzną pochodzi z cennych zbiorów artystycznych p. kuratora, dr. Jarosza. Komitet wystawy otrzymał już po jej otwarciu uroczyste zgłoszenia ze strony kilku znanych osobistości naszego miasta: osoby te z całą gotowością oddają posiadane dzieła Rembowskiego dla uzupełnienia wystawy, dając tym samym wyraz doświadczeniu i zrozumieniu jej celu. Nie wątpimy, że szerokie kółło naszego miasta zainteresują się piękną wystawą.

Obs.

*) Czego dowodem cykl „Janoska”.

Inteligencja pracująca przypomina sobie dawne dobre czasy.

Od dłuższego czasu dzięki politycznym wysiłkom dyrekcji koncertów p. Straucha, urządzone są w niedzielę i święta popołudniowe koncerty w sali Filharmonii, na które tłumnie gromadzi się inteligencja pracująca i zawodowa naszego miasta, dzięki umiarkowanym cenom biletów.

Koncerty te, utrzymane na bardzo wysokim poziomie artystycznym, stanowią albo prawdziwą ucztę dla miłośników muzyki i śpiewu, albo godziwą i pogodną rozrywkę, wycofanie i chwile zapomnienia okropnych warunków egzystencji obecnej.

Prawdziwa przyjemność spojrzeć na audytorium, zebrane na sali na takim popołudniowym koncercie niedzielnym. Przedwojenna kulturalna publiczność. Tylko, że przed wojną spotykała się ją na blyszczących salach koncertowych, w atmosferze wytwornego dostępu i kulturalnie pojętego zbytku, a dziś półmrok oszczędnie oświetlonej sali dyskretnie osłania niedostatek, świadcząc o niemiłosierności pauperyzacji tej warstwy.

Jedną im tylko umożliwia, nie oglądając się na nadmierny zysk kierownictwa koncertów: zajęcie odpowiedniego miejsca — do którego przywykli w dawnych dobrych czasach...

A czasem i artysta z dawnymi

dobrych czasów zawita na estradzie i spojrzeniem przywita znane sobie wdzięczne audytorium. Burze oklasków i oznaki szczerego zapału i wdzięczności przyjmuje jako najdroższą nagrodę.

Zwłaszcza ostatni koncert Melcera i Barcewicza w ubiegłą niedzielę niejedno wspomnienie obudził w pamięci słuchaczy.

Gry siwego, jak gołab artysty — słuchała sala z zapartym oddechem. Skrzypki — oddane do dyspozycji na ten koncert przez p. Grohmana — będące jednym z bezcennych okazów włoskiego kunsztu w budowie instrumentów, wyczerpywały wspomnienia dawnych czasów.

A gra Melcera! Szopen i Moniuszko. Genialnie prosta interpretacja, pozbawiona afektu i taniego efektu, mistrzowskie wykonanie, męski szlachetny profil przejętego wielkim duchem twórców artysty, dały słuchaczom kilka błogich, długo niezapomnianych chwil. Widać, że sympatji i zrozumienia między estradą a audytorium doznała reszta, by koncert ten uczynić jednym z rzadkich jasnych wydarzeń w naszym i tak bardzo uciążliwym życiu codziennym.

Na sali widzieliśmy przedstawicieli całej prawie miejscowej inteligencji.

Jak zawsze na każdym takim koncercie na swym stałym miejscu

Pamiętki do Marii Antonie.

W hotelu Drouot w Paryżu wielką sensację wywołało między amatorami starożytności ukazanie się trzech sztuk mebli, które były robione specjalnie dla królowej Marii Antoniny i należały niewątpliwie do umeblowania Wersalu. Jest to fotel, łóżko i szkatułka, prześlicznie rzeźbione w drzewie i ozdobione złotem i kością słoniową. Rzeźby na tych przedmiotach są bardzo delikatne i przedstawiają postaci kobiece, sfinksy i girlandy z liści.

Oprócz swej historycznej wartości, rzeczy te są prawdziwymi arcydziełami francuskiego rezydualizmu z okresu przedrewolucyjnego. Chociaż nie ma podpisu, eksperci przypisują je słynnemu Grzegorzowi Jacob, dostawcy dworu z r. 1784, który był znany jako naśladowca stylu Pompadour. Znałszy się zdaniami, że nie należy cofnąć się przed niczym, ażeby zatrzymać we Francji przedmioty tak ściśle związane z jednym z najbardziej wzruszających epizodów historii.

Srogi obrz R. fela.

Pod Helyhead, w Walii, spłonął zamek Garreglwd, należący do sir Roberta Thomasa.

Szód skarbow sztuki, które padły tam pastwą ognia, znajdował się też obraz Rafaela „Madonna del Pozzo” (Madonna przy studni) oceniany na dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów.

Nowy rodzaj gry.

Pokój klubowy. Dokoła stołu siedzi z tuzin osób, które z malych dzieciennych armatek strzelają kamieniami kulkami do dużej skórzanej piłki i pędzą ją w pewnym kierunku.

Jest to nowy Goal Game, wynaleziony w Wiedniu i tu po raz pierwszy wypróbowany.

Gry tej nie rozgrywa się przy pomocy nóg, prawdziwa jest jednak zupełnie to samo co przy piłce nożnej. Stół wyłożony jest zielonym linoleum, a armatki przypominają w zupełności zabawki dziecięce.

Zainteresowanie tą nową grą jest nadzwyczajne i cały elegancki i próżniaczy Wiedeń strzela z armatek na stole bilardowym. Zakłady przy tej grze dochodzą do bardzo wysokich sum.

w drugim rzędzie krzesel zasiadł p. prezydent miasta. Liczne reprezentowane było sadownictwo, palestra, technicy, profesorowie szkół średnich i nauczycielstwo, oficerowie, urzędnicy instytucji państwowych i prywatnych, studenci i wielu, wielu tych, których nie stać dziś na drogie koncerty wieczorowe, na których produkują się sławy zagraniczne.

Dziwy natury.



Olbrymie konfiguracje lodowe w wielkiej grocie lodowej w Dachstein (Salzkammergut).

Na szczytach Kamerunu.

U murzyńskiego boga gór.

Znakomity badacz Afryki sir Harry Johnston wrócił niedawno z wypraw, której celem były góry Kameruńskie.

Niestrudzony badacz chciał się wdrapać na najwyższy szczyt pasma górskiego, ale towarzyszący mu murzyn doszedł tylko do 11 tysięcy stóp wysokości, oświadczając angielskiemu, iż dalej nie pójdą, już oni ani kroku, a bógiem od tej przestrzeni zaczyna się „siedziła boga gór”.

Johnston jednak nie dał się stronić i postanowił sam dotrzeć do szczytu.

Zaopatrzone w europejskie festyże, a to w strzbie, kompas, termometr i t. d. ruszył sam w dalszą podróż. Murzyni tymczasem rozpalili u podnóża góry ognisko, i leżąc żalostnie, odmawiali modlitwy i zaklęcia.

Po kilkugodzinnym marszu dotarł sir Harry Johnston do wierchołka, lecz nim zdołał dokonać pomiarów i obliczeń zapadła nagle ciemność tak, że nie było można myśleć o powrocie.

Pośpieszył więc spędzić noc w „chłodnym obojętnym” obojętnym, który miał być bardzo zły, mściwy i nikomu z żyjących nie dozwalał dostępu do swego „mieszkania”.

Naraz rozległ się tumot nóg i z krzaków wymurczyły się białe łacie tajemnicze sylwetki.

Było to stado górskich antylop, z rasą zupełnie już wymarłej i niesmotykowej w innych częściach świata.

Spłoszone antylopy, zniknęły w szczelinach skał, a ledwie zdołał

sir Johnston oswoić ucho z bezwzględna ciszą, gdy potworny skowyt, a potem dźwięk śmiechu przeszył powietrze.

Z galezi afrykańskie sosny zeskoczył ogromnej wielkości goryl, zauważywszy uczonego, skierował ku niemu kroki, zanosząc się od śmiechu.

Anglik porwał za flintę, gotując się do obrony.

Kudłaty jednak protoplasta rodu ludzkiego w dwóch susach przeskoczył przez gotowego do strzału badacza i przepadł w ciemnościach nocnych.

Od czasu tylko do czasu dolatywał sir Johnstona ironiczny śmiech małpy.

Obawiając się tej napaści, wtulił się uczony w rozpadniętą skałę i wyciągnawszy strzembę przed siebie z nakiem na cymbel, przetrwał całą noc.

Gdy dobrze koło południa zlał się w obłoki, murzyni gotowali się już do odmarszu, wierząc święcie, iż bóg gór pożarł zuchwałego Europejczyka.

Comptometer

ameryk. klawiszowa maszyna do liczenia okazuje w

Sp. Handl. Wojewódzki i Leżon, Sienkiewicza 55. Tel. 18-34.

KRUPRIN.

Męczennik mody.

(Dokończenie).

Ala salon, to nie wszystko! Żona wymagała, żebyśmy się niewolniczo stosowali do mody. Butki z kielbasa swoją drogą, a moja żona ubierała się w Paryżu, a ja nosiłem ostatni krzyk londyńskich krawców.

Pod łóżkiem leży bomba, a my wyglądamy jak hrabiowie. Nonsens? Głupstwo? Zgadza się z panem. Ale na jakie głupstwa człowiek się nie decyduje, gdy kocha?

— Nnnno, tak...

— Miałem cierpliwość! Wzdychałem, stękałem, kłamałem, ale słuchałem!

W moim wieku, z tym brzuszkiem skakałem po lawn tennisie, jak głupiec.

Spocony w fanelowych spodniach i kraciastym pasie na brzuchu, Fechtowałem się, grałem w piłkę nożną, jeździłem konno, pomimo, że moja największa przyjemnością była gra w wista po kółeczku.

Czy pan myśli, że się nie buntowałem? Buntowałem się, i jak jeszcze! Razu jednego zupełnie se-

rio się rozłościłem. Było to za czasów naszej dekadencji. Pan nie ma pojęcia, jakie obrazy wisiły u nas! Niech pan sobie wyobrazi iście, do której nafałto funt malinowych konfitur wszystko razem!!! A meble! Cztery sterczące do góry makarony, na nich muszla a na muszli lilia! Wszystko razem — krzesło!! Ja się ubierałem w jakieś szlafroki, wąskie na ramionach i szerokie u dołu.

W kłanie tego szpitalnego odzienia nosiłem słonecznik, a w reku gruba laska z złota pałka.

— Operaj brode na lasce! — mówiła żona — to naimońszesz!

Tak mnie uczyła żona.

Ja to wszystko znosiłem. Znosiłem nawet smutne raszwy dekadentów!

Przychodził od nas iacw melancholem młodzieńcy, z podmalowanymi oczami, w czarnych damskich szlafrokach, delikatni i cierpiący. Siedzieli w karkołomnych pozach i mówili... mówili... Wszystko to znosiłem!

Ale gdy jeden z nich, olbrzymi chłop, mówiący grzmiącym basem, oświadczył, że zra jedna twiła miłość, miłość gorąca i namięta do... karafucha, to nie wytrzymałem.

Wyprowadziłem tego estete do przedpokoju i rzekłem:

— Licze do trzech. Ma pan drzwi i okna do wyboru!

Dekadenty uciekli. Imni za nim. Ale co potem było! Panie kochany! Jaka burza wyrzutów, jaki ocean łez spadł na moją głowę! Aż do chwili, noki dekadencja nie wyszła z mody, byłem parjsem odłączonym od ognia, stołu i łoża.

A teraz, panie mecenasie, buntuję się po raz drugi i ostatni! Czy pan słyszał coś o skating ringu? Słyszał pan? No wiec pan mnie zrozumie. Jednego pięknego zamożnego dnia, żona przeglądała gazetę i zwróciła się do mnie: „Wiesz co, Fops (nazywam się właściwie Tomasz). Jest to imię niezwykłe, eleganckie, a żona przerobiła je na Fonsa! Podług mnie to brzmi jak mops albo Foks) wszyscy jeżdżą na wórkach. Powiniśmy się także zająć tym szlachetnym sportem!”

Znam aż nadto dobrze moją żonę. Wiem, że uprzejmość to tylko maska, a postanowienie jej bywa niezłomne jak żelazo.

Protestowałem, ale co to pomogło? Jedziemy. Wchodzę. Okręta i ślizga, jak lód, arena, dokoła łódź, wszędzie pełno znajomych! Po środku biegała ludźle jakby posażeli. A loskor! A huk!

Ale co to wszystko pomogło. Nie bacząc na moje odciski, przy-

śrubowano mi wrotki, wywieziono na środek areny i pozostawiono samemu sobie.

Probuje zrobić krok naprzód, ale czuję, że to grozi upadkiem. Wogóle, czuję się jak szczeniak na lodzie! W tej chwili przeleciało koło mnie jak wichur pustyń, jakiś szubkar w czapce na bakier.

Od pedu jego i huku wrotek, straciłem równowagę i bać na ziemię.

Kine, zły i czerwony i probuje podnieść się. Jakaś litościwa reka pomaga mi. Stoję — nieruchomo, jak pomnik i drzę przytem ze zmęczenia.

Nareszcie czynię ruch, ale nogi znów mi się gdzieś rozchodzą w różne strony. Czekać znów. I po 5-ciu minutach uczyniłem zaledwie dziesięć kroków! Zaczynam nabierać animuszu. Podrosze prawa noga i bać! leże znów na podłodze — upadłem na wznak, tak leże z mym wydatnym brzuszkiem pośród areny.

W głowie trzask i łomot, przed oczami przeływa się kóło ogniste i weże zielone i czerwone!

I nagle ujrzałem żonę swoją. Sie działa w pierwszym rzędzie, zaskaniała twarz mufką i śmiała się...

To mnie doprowadziło do ostatniej pasji. Co wtedy powiedziałem, tego już dokładnie nie pamię-

tam, i nie ośmieliłbym się przed panem powtórzyć, ale musiałoby być słowa przekonujące, gdyż natychmiast podniesiono mnie z ziemi, wyprowadzono do garderoby i poczęto przykładać lód do mojej rozbitej głowy. Pamiętam nawet doskonale, że cała publiczność stanęła i patrzyła na mnie wytrzeszczonymi oczami.

Tego samego dnia oświadczyłem żonie, że się rozwodzę i zamieszkałem w hotelu.

O zgodzie nie może być mowy, panie adwokat, niech mnie pan nie namawia! Należy do ludzi, którzy są cierpliwi jak wielbłądy. Ale gdy raz się uprę, to już jak kamień!

Poproszę tylko pana, by pan jako człowiek z sercem i doskonałym prawnikiem, dopomógł mi i jaknajprędzej zakończył tę przykrą i bolesną sprawę.

Adwokat milczał. Pukał ołówkiem i wygrywał jakiegoś marsza. Potem zmrużył oczy i rzekł:

— A ja pomimo to nie widzę żadnej przyczyny do rozwodu, która by mogła zadowolić konsystorz. Czy może uiać to jako obied? Ale doprawdy, że trudno mi zdecydować, kto ma większego bika... Czy pańska małżonka, czy pan?!

(Tłumaczyła Et.)